

# Inspiratorzy wojny ukraińskiej nie tylko na Kremlu

7 maja 2014

Dostrzeganie inspiratorów wojny ukraińskiej tylko na Kremlu to dowód poważnej wady wzroku – uważa reżyser Grzegorz Braun. Z reżyserem Grzegorzem Braunem rozmawia Agnieszka Piwar z Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

**AGNIESZKA PIWAR: Jak ocenia Pan media w Polsce relacjonujące wydarzenia zapoczątkowane na kijowskim Majdanie, a których konsekwencje trwają do teraz?**

GRZEGORZ BRAUN: Ciarki mnie przechodzą, kiedy naraz wszyscy zaczynają mówić jednym głosem – i media zależne od Adama Michnika, i media zależne od Adama Lipińskiego; kiedy nagle na podobną nutę zaczynają grać sprawozdawcy i komentatorzy Torunia, i Wiertniczej, a lider opozycji oklaskuje premiera – i odwrotnie – a wszystko to w ramach zjednoczonego frontu anty-putinowskiego. Funkcjonariusz zbrodniczej organizacji Włodzimierz Putin nie jest bohaterem mojego romansu – co, jakby się kto pytał, jasno wynika z moich filmów (np. „Defilada zwycięzców”, „Marsz wyzwolicieli”, „Transformacja – od Lenina do Putina”). Ale dostrzeganie inspiratorów wojny ukraińskiej tylko na Kremlu – to dowód poważnej wady wzroku. Kto przekonuje dziś Polaków, że tylko Rosja zagraża wolności narodów w naszej części świata – ten jest albo nie dość bystry, albo nie dość szczerzy. Warto dostrzegać aktywną rolę i interesy także innych imperiów – np. niemieckiego, które wszak od stu lat usiłuje w kolejnych podejściach realizować koncepcję „gospodarki wielkiego obszaru” w Mitteleuropie. Pilne geostrategiczne interesy imperium amerykańskiego splatają się tu również z tradycyjnymi aspiracjami „mocarstwa anonimowego”, którego agendy działają pod różnymi sztyldami,

np. Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ten ostatni jest wszak w nieustannej potrzebie poszerzania swych terenów łowieckich, a raczej pasterskich – bo chodzi przecież o nowe stada owiec, które można będzie strzyc do gołej skóry.

**– Odbiorca mediów może czuć się mocno zdezorientowany. Czy jest jakaś recepta na to, by nie dać się omamić etatowym dezinformatorom, których nie brakuje zarówno z lewej jak i tzw. prawej strony?**

– Był to, trzeba przyznać, fascynujący spektakl – to nagłe odwracanie się tyłu różnych chorągiewek na wietrze historii. Te wszystkie Moniki-„Stokrotki”, Cioski i Michniki – ludzie, którzy zawsze etatowo zajmowali się dezinformowaniem i usypianiem opinii publicznej w sprawach wschodnich – teraz nagle zatroskani o bezpieczeństwo państwa i dostrzegający perfidię liderów post-sowieckiej Rosji. To oczywiście normalne – agentura wpływu musi teraz najgłośniejsz gardłować, żeby się uwiarygodnić na nowym etapie. Jedyna rada na to: starać się nie zapominać, skąd komu tutaj nogi wyrastają, kto kim był i co wygadywał na poprzednim etapie. Warto np. sprawdzić, kto w ramach spotkań tzw. Klubu Wałdajskiego bywał na daczce Putina [m.in. Adam Michnik]. Warto odświeżyć pamięć propagandy „pojednania” zaraz po zamachu smoleńskim i w dniach wizyty patriarchy Cyryła [TW KGB „Michajłow”]. Nie powtarzajmy starych błędów – takich jak te, które popełniały polskie rządy w Londynie od lata 1941 godząc się pod wpływem nacisków naszych aliantów na uproszczoną narrację, w której jedynym wrogiem cywilizowanego świata jest Hitler. Pewnie, że był – ale nie tylko on przecież. Zresztą nie przypuszczam, by niesnaski na linii Waszyngton-Moskwa miały potrwać dłużej. Amerykanie potrzebują przecież rosyjskiego zaangażowania po swojej stronie w przyszłej wojnie z Chinami. Przypuszczam więc, że Ukraina, to tylko sposób na zajęcie dogodniejszej pozycji negocjacyjnej. W przypuszczeniu tym umacnia mnie np. „Zbig” Brzeziński publicznie wyrażający rozczarowanie, że Ukraińcy za słabo się biją – podczas gdy w Waszyngtonie nikt

nie ukrywa, że żadnego realnego zaangażowania w ten konflikt się nie przewiduje. Zresztą, nic dziwnego – skoro zaledwie co szósty Amerykanin orientuje się w ogóle, gdzie leży Ukraina. Może więc istotnie zależy niektórym na tym, by Rosjan zmiękczyć, by np. wymienić tego Putina (na jakiegoś innego „Putina”) – ale tak, czy inaczej nowa Jałta nastąpi szybciej, niż się spodziewają koleżanki i koledzy z „Gazety Polskiej”.

### **– Do Polski przybyli nowi „goście” – spadochroniarze armii Stanów Zjednoczonych. Jak Pan odczytuje ich „wizytę”?**

– Jeszcze kilkanaście lat temu ucieszyłbym się pewnie jak dziecko. Ale dziś, po tym jak Biały Dom zdążył nas znów kilkakrotnie „wykorzystać i porzucić” – uwikłać nas na własny koszt w misje żandarmeryjne, po to, by ostatecznie w ramach „resetu” podać Moskałom i Prusakom na tacy – trudno o bezkrytyczny entuzjazm. Można oczywiście przyjąwszy za dobrą monetę deklaracje prezydentów liczyć na to, że to trwały zwrot w polityce amerykańskiej – i że dzięki temu będziemy mogli podnieść naszą armię na wyższy poziom. Ja jednak nie znajduję powodów, by z góry kategorycznie odrzucać hipotezę, że rzeczywiste cele obecności amerykańskiej w naszym rejonie na kolejnym etapie mogą okazać się nie całkiem tożsame z celami dziś deklarowanymi – że za parę lat okaże się, że Imperium Amerykańskie stoi tu na straży jakiejś całkiem innej, nie polskiej racji stanu.

W tej sytuacji dobrze byłoby mieć w Warszawie polski rząd, który nie sprzeda nas po raz kolejny „za garść dolarów” w jakichś Kiejkutach. Nawiasem mówiąc, taki prawdziwy rząd polski powinien na początek zaznaczyć swoje realistyczne stanowisko przez pilne przywrócenie wiz dla obywateli USA. Jak bardzo oburzający jest brak wzajemności w tej prostej, elementarnej kwestii, tego nie zrozumie nikt, kto nie został poddany procedurze transgranicznej przez amerykańskich dziarskich chłopców, których rutynowa opieszałość i jednoczesna arogancja mnie osobiście nasuwają wprost wspomnienia z dawnej żelaznej kurtyny.

Patrzmy zatem na konkrety: czy Amerykanie w najbliższym czasie przekażą nam jakiegokolwiek warte zachodu technologie lotnicze i rakietowe? Czy znowu każą nam samemu za wszystko płacić, czy może jednak w końcu zainwestują tu jakieś kwoty – porównywalne bodaj tylko z drobną częścią tego, co rutynowo inwestują w Izrael, czy choćby Turcję – ? I niechże to będzie płacone z góry – a nie w jakiejś bliżej nie określonej przyszłości, w jakimś „off-secie”.

**– Do czego według Pana to wszystko zmierza?**

– Powtórzę po raz kolejny opinię, którą dzieliłem się publicznie już nie raz. Dla nas wszystkich – Polaków i Ukraińców, Litwinów i Rumunów, dla wszystkich mieszkańców międzymorza bałtycko-adriatycko-czarnomorskiego – przewidziany jest jeden wspólny scenariusz: kondominium rosyjsko-niemieckie pod żydowskim zarządem powierniczym.

Jest kilka czynników, które mogą ten scenariusz zmienić. Po pierwsze – w najgłębszym sensie i w najszerszym planie dziejowym – takim czynnikiem jest i będzie Tradycja katolicka. Jedynie trwanie przy Niej może przybliżyć realizację „dyrektywy fatimskiej”, tj. dokonanie się koniecznego dla uratowania świata nawrócenia Rosji.

Z innych czynników – w planie już bardziej praktycznym, geopolitycznym – które sprawiają, że sytuacja może nie rozwinąć się całkiem po myśli ww. „scenarzystów”, są oczywiście Chiny. To ich wejście do gry (m.in. 20 mln hektarów ziemi zakupionej podobno w ostatnich latach przez Pekin na Ukrainie) sprawia, że teraz już nic nie może się potoczyć dokładnie według sprawdzonych w XIX i XX wieku planów „wielkiej gry” mocarstw. Ale to temat na osobną rozmowę.

**– Pamiętam jak niespełna dwa lata temu, podczas Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012 prezydent stolicy wydała zgodę na przemarsz rosyjskich kibiców ulicami Warszawy z racji przypadającego w dniu meczu Polska-Rosja święta narodowego**

Rosjan. Media i portale społecznościowe wykorzystwały to do rozkręcenia spirali wrogości, by negatywnie nastawić jednych kibiców przeciw drugim. Ktoś z jednej strony rozpuścił informację, że nasi wschodni sąsiedzi mają nieść ze sobą symbole sowieckie, ktoś inny to podkrecał, itd... Trudno nie odnieść wrażenia, że decyzja Gronkiewicz-Waltz i rola mediów były przemyślane w konkretnym celu. W efekcie, w dniu meczu do Warszawy zjechały dzikie tłumy policji, którym sprezentowano „darmowe” ćwiczenia. Widziałam na własne oczy jak policja urządziła sobie w centrum stolicy testy operacyjne na wcześniej odpowiednio podkreconych i rozwścieczonych „buntownikach”, ale też zwykłych uczestnikach sportowej imprezy. Miałam wrażenie, że obserwuję jakąś „próbę generalną” przed czymś większym, czymś co ma dopiero nastąpić... W jaki sposób na przyszłość powinniśmy się bronić przed prowokacjami władzy, by nie dać im „pretekstu” do pacyfikowania pałką i kajdanami?

– Podzielam te wrażenia – i chętnie dzielę się przy różnych okazjach przeświadczeniem, że władza zmierza do przeprowadzenia „kryzysu kontrolowanego”. Władza, która działa z obcego nadania, może wyłącznie licytować w dół – może już tylko wyprzedawać polskie interesy narodowe, za cenę łaskawego przyzwolenia na dalsze urzędowanie. Dając swoim mocodawcom rękojmię sprawnego pacyfikowania ew. sprzeciwu własnych obywateli, warszawskie władze (gminne i państwowe) najwyraźniej właśnie starają się zagwarantować sobie ciągłość, tj. zmaksymalizować szanse, że ją oficerowie prowadzący (ruscy, pruscy, izraelscy i inni) zostawią „na zimę”.

Przede wszystkim więc: nie należy przyjmować bitwy na polu upatrzonym przez przeciwnika. Nie należy też angażować się w działania amatorskie, nieprofesjonalne, improwizowane – w spontanicznej odpowiedzi na prowokacje władzy. A którądy droga do profesjonalizmu patriotycznego? To już na tych łamach kiedyś postulowałem: kościół – szkoła – strzelnica.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Źródło: [Katolickie Stowarzyszenie Dziennikarzy](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”